

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austriackim).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	" " 10	półrocznie	" " 12
kwartalnie	" " 5	kwartalnie	" " 6
miesięcznie	" " 2	miesięcznie	" " 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Biuro Administracji „Czasu” w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów.

Do każdego obwieszczenia załączony należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzy przesyłane być winny frańko do biura Administracji „Czasu”.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzysługują się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 11 grudnia.

Najważniejszą sprawą wewnętrzną w Kongresówce i w prowincjach dawniej Zabranych, sprawą od której ustalenie stosunków społecznych, przywrócenie jednoci w narodzie i jego pomyślność zależy, jest stanowcze rozwiązanie kwestyi włościańskiej. Dowodząc od lat kilku, że uwłaszczenie włościan przez wykup gruntów które posiadają, jest jedynym stanowczym sposobem rozwiązania sprawy włościańskiej, korzystnym dla stron obu i dla ogółu, byliśmy tylko wyrazem rozumowań wszystkich obywateli znających dokładnie stosunki krajowe i głębiej nad tą sprawą się zastanawiających.

Kwestye społeczne jak włościańska, raz poruszone, nie dadzą się w połowie drogi zatrzymać i nie można ich połowicznie załatwiać środkami. Poruszysz je, trzeba rozwiązać je zupełnie, rozciąć że tak powiem do gruntu, skończyć stanowczo, oprać na nową sprawiedliwą zasadzie. Półśrodki podkopują tylko podstawę społeczną zamiast ją wzmocnić. Takim stanowczym rozwiązaniem, takim oparciem stosunków na nową sprawiedliwą zasadzie, jest uwłaszczenie włościan przez wykup gruntów włościańskich, przy zastosowaniu głównego [prawidła] życia społecznego, iż pracą przychodzi się do własności. Uwłaszczenie tą drogą według praw słusności uczyni wkrótce włościanina obywatelem kraju, a zarazem konserwatorem społecznym, da mu poznać wartość pracy i obudzi poszanowanie własności.

Wszelkie połowiczne środki jakimi sprawę włościańską chciano i pragną jeszcze załatwić, jak okupy i czynszowania, nie tylko jej nierozwiązują, rozbijają na stałe stosunki społeczne nie opierają na stałej zasadzie, nie usuwają sporu między klasami ludności, lecz owszem rozżarzają go, wzniecają w włościanach dążenia i rozruchy niezaspakajają, rodzą ciągle niesnaski między włościanami a właścicielami. Dowodzą tego znakomici nasi ekonomiści, a treść ich rozumowań nieraz przedstawialiśmy; nie tylko zaś dzieje przemian społecznych w innych krajach, lecz i przebieg sprawy włościańskiej w Kongresówce od lat 10 stwierdził faktami to rozumowanie. Takimi pośrednikami poruszającymi rozbijane stosunki, lecz ich nie porządkującymi na nową zasadzie, były wszystkie dotąd przez rząd wydane w Kongresówce rozporządzenia. Poruszyły one w ludziach wielkie słusne dążenie do własności, nie ułatwiając włościanom sposobu jej nabycia, nie wskazując właścicielom drogi jej sprzedaży.

Rozwiązanie sprawy włościańskiej uwłaszczeniem włościan, leżało nie tylko w instynkcie lecz w przekonaniu narodu. Przekonanie to objawiało się w różny sposób lepiej lub gorzej, wyraźniej lub niewyraźniej, w różnych rozprawach lub aktach od końca przeszłego wieku. Lecz rzeczywistni stawali na przeszkodzie: złe rozumowanie interesu osobistego, mylne teorie i doktryny, lub znów mrzonki ludzi, którzy popierali uwłaszczenie lecz z pogwałceniem praw własności, co znów przestraszało wielu. Rząd zaś rosyjski, pragnący utrzymać roz-

dział w narodzie, roztrój w społeczności polskiej, nie tylko sam nie starał się o stanowcze rozwiązanie sprawy włościańskiej, któreby oparło społeczne stosunki na trwałej podstawie, lecz nawet w ostatnich latach stawiał różne przeszkody usiłowaniam czynionym w tym względzie przez obywateli. W miejsce proponowanego stanowczego rozwiązania, stanowił półśrodki nie nie rozwiązujące i niewykonalne; wiedząc, że obywatele pragną uwłaszczenia włościan, nie powołał ich do komitetów zajmujących się projektem rozwiązania sprawy włościańskiej i komitety te złożył z samych urzędników, najprzód pod prezydencją rady tajnego Uekskula, następnie ks. Gorczakowa; zatrzymywał, potem odrzucał projekt uwłaszczenia włościan za pośrednictwem Towarzystwa kredytowego, projekt przyjęty przez członków tego Towarzystwa na zebraniach we wszystkich ośmiu oddziałach; zabronił rozpraw o zasadzie tej kwestyi na początkowych posiedzeniach Towarzystwa rolniczego; później ogłosił w 1858 r. połowiczną a niewykonalną ustawę czynszowania, nad jej tylko wykonaniem rozprawiać dozwolił.

Lecz nie będziemy tu przedstawiać całego, dotychczasowego przebiegu sprawy włościańskiej w Kongresówce, który nieraz kreślił; nie będziemy przypominać czytelnikom wszystkich zabiegów czynionych przez obywateli aby rozwiązać stałe sprawę włościańską uwłaszczeniem włościan, i wszystkich przeszkód przez rząd rosyjski stawianych; główniejsze z nich przypomnieliśmy w dzienniku naszym z dnia 14-go sierpnia r. b. Wspomniawszy tylko o jej przebiegu, zwrócimy oczy na jej stan teraźniejszy. Nieposzukując kto winien w przeszłości, iż sprawa ta nie jest skończoną, wyrazimy nasze zdanie jak ją dziś rozwiązać należy.

Głos opinii publicznej, głos że tak powiemy narodu, postanowił ostatnim aktem przez rozwiązanie Towarz. Rolnicze wydania, uwłaszczenie włościan. Lecz rząd zamiast postanowienie to pochwycić i przeprowadzić w jeden lub drugi sposób, zamiast pozwolić nawet Towarzystwu rolniczemu aby samo projekt swój rozwinęło i do jego przeprowadzenia pomogło, rozwiązał Towarzystwo. Potem widząc coraz bardziej rozbijające się stosunki włościańskie i grożące burzą, ogłosił półśrodek, okup za pańszczyznę. Nie będziemy zaprzeczać, że półśrodek ten zmniejszył może chwilowo trudności położenia, lecz nie rozwiązał, pozostawił stosunek sporny między właścicielem a włościaninem, a cała kwestya coraz częściej poruszana, coraz bardziej przez to rozburzona, wymagała tem nagłej stanowczego zakończenia.

Wydana następnie ustawa czynszowania z urzędu nie zmienia położenia rzeczy, pozostawiając między włościaninem a właścicielem stosunek który jest ciągle sporem, nie usuwa rozdziału w społeczności; stanowi rzeczywiście także okup na słuszniejszych wprawdzie opartej zasadach, lecz przeprowadzenie jego sprawia nowe wstrząśnienie społeczne, poruszające znów silnie całą sprawę lecz jej nie rozwiązując. Druga konieczna uzupełniająca część ustawy czynszowania, t. j. ustawa o sku-

pie czynszów, nie jest nawet dotychczas w projekcie przedstawiona Radzie Stanu. Jeżeli rząd wydać ją zamierza, dlaczego chce przemianę przeprowadzać dwoma wstrząśnieniami, gdy można ją od razu wykonać? Wszystkie najtrudniejsze do spełnienia czynności t. j. oszacowanie i uregulowanie gruntów, konieczne są do przeprowadzenia ustawy czynszowania, która nie zmieni położenia społecznego; a wykonawszy równocześnie jedną jeszcze czynność, można od razu wprowadzać uwłaszczenie, którego samo imię ułatwi wykonanie wszystkich czynności.

Przed kilku laty, gdy stosunki były mniej wzruszone i sprawa mniej nagła, było kilka sposobów przeprowadzenia uwłaszczenia. Projekt rozszerzenia czynności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, skreślony i rozstraszony w 1856 r. był wówczas stosownym do tego celu środkiem. Lecz mamy głębokie przekonanie, podzielane przez wielu obywateli w Kongresówce, że wśród teraźniejszych okoliczności jedynym sposobem uwłaszczenia włościan jest wykup gruntów włościańskich, za pomocą indemnizacji. Po ocenieniu wartości ziemi posiadanej przez włościan przy regulacji tychże gruntów, nastąpić winno wydanie papierów indemnizacyjnych, wypłata niemi przez kraj dzieciom za grunta włościańskie, których właścicielami stali się zaraz włościanie, obowiązani jednak wnosić do kas rządowych w kształcie podatków, procent od tych papierów wraz z procentem amortyzacyjnym. Nie wchodzimy tu dzisiaj w bliższe rozwiniecie tych zasad: o ile np. należałoby ową opłatę wnoszoną przez włościan w kształcie podatku zmniejszyć przez rozłożenie jej części na kraj cały, gdyż cała społeczność zyskuje na wykonywanej przemianie społecznej; jaki procent przy ocenianiu gruntów odliczyćby można na utworzenie funduszu gminnego itd.

Może byłoby inne środki uwłaszczenia lepsze bezwzględnie, lecz przekonani jesteśmy, że w dzisiejszych okolicznościach, jest to jedyny szybki środek stanowczego rozwiązania sprawy. W obec burzy społecznej gotującej się w Rosyi, może nie być czasu na przeprowadzenie innych lepszych i sprawdziłoby się francuskie przysłowie: „Le mieux c'est l'ennemi du bien”, która to zasada tak często sprawdza się w politycznym i społecznym życiu.

Przez takie załatwienie kwestyi wykupem gruntów za pomocą indemnizacji, teraźniejszy stosunek właściciela z włościaninem, który z biegiem rzeczy stał się stosunkiem spornym, przestaje być zupełnie i kończy; właściciel otrzymując wynagrodzenie za ziemię na kapitał obrotowy na zmianę i podniesienie go spodarstwa; włościanin spłaca krajowi z wolna do kas rządowych dług który obciąża jego własność. Na innej zasadzie, na zasadzie wyższości moralnej i pomocy może się zawiązać między właścicielem a włościaninem, który także stał się właścicielem, stosunek nowy łączący i wiążący społeczność; tem łatwiej, że przemiana odbyła się przy poszanowaniu prawa własności i zasady, aby pracą własną każdy do niej dochodził. Włościanin stawszy się w słuszny sposób właścicielem, stałby się wkrótce obywatelem kraju, a w każdym razie burza społeczna

nie mąciłaby politycznych jego stosunków.

Mniemamy, iż obowiązkiem wszystkich Rad powiatowych — których członkowie po największej części przekonani są, że uwłaszczenie przez indemnizację jest jedynym dzisiaj sposobem rozwiązania sprawy włościańskiej — jest uczynić w tym duchu przedstawienie do rządu. Rada Stanu mogłaby także przedmiot ten poruszyć rozstraszając doroczne sprawozdanie z zarządu Kongresówką, co dla niej jest jedyną sposobnością do czynienia wniosków.

KORRESPONDENCA CZASU.

Lwów 10 grudnia.

(*) Od wczoraj toczy się w tutejszym sądzie karnym ostateczna rozprawa w procesie księdza Bukowskiego, oskarżonego o zbrodnię podburzania publicznego z powodu kazania, które miał przed kilku miesiącami w parafialnym swym kościele. Rozprawa ta, również jak i w procesie Cieszeńskiego odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Tajemniczość jaką się sądy w każdym procesie politycznym obecnie okrywają, ograniczając liczbę świadków do pięciu przez oskarżonego wezwanych osób, zle w ogóle wywiera wrażenie, i przypomina dawniejsze czasy. Jawność daje rekojmie sprawiedliwości i niezawisłości sądownictwa.

Temi dniami wypuszczony został na wolność p. Zygmunat Kaczkowski, były redaktor „Głosu”, w skutek udzielonej mu przez N. Pana amnestyi. Był on jak wiadomo skazany na dwa lata ciężkiego więzienia. Lecz od chwili uwolnienia, przesiadzał około siedemnaście miesięcy. W drugiej połowie bieżącego miesiąca, jak się dowiadujemy z rozesłanych wszędzie ogłoszeń, zaczyna wychodzić tu w Lwowie nowe pismo polityczne „Praca”. Wydawać go będą dawni współpracownicy „Przeglądu powszechnego” a współpracownik „Dziennika polskiego”. Był tylko powiadło się „Pracy” ostrzec się owoych o osobistość trącejącej za sobą dla sprawy publicznej wagi i polemik, których gorszące przykłady nieraz już dawniej widzieliśmy pomiędzy pismami miejscowymi. Na obszernej dziedzinie nasuwających się, z interesem kraju ściśle związanych kwestyi politycznych i społecznych, przy rozbudzonem życiu publicznym, jest dostateczne dla wielu pracowników pole do pracy, i łatwo obok dawniejszych nowe pismo pomieścić się będzie mogło i być użytecznem, zwłaszcza, jeżeli za główny przedmiot obrzebie roztrząsanie kwestyi najbliższych miejscowych i wskazywanie potrzeb krajowych, nie zapuszczając się na rozległe pola polityki zagranicznej, co wymaga wielkiej siły i zasobów. Wszak w innych krajach, gdzie więcej rozbudzony prąd życia publicznego i więcej rozpowszechniona oświata we wszystkich społeczeństwach, każda z nich posiada specjalne, do jej pojęcia i potrzeb zastrzeżone dzieniki, które bynajmniej jedne drugiem nie stają w drodze. Daj Boże aby i u nas również oświata wnikała we wszystkie warstwy, rodziła z dniem każdym nowe koła czytelników i potrzebę pism nowych. Pogłoska o dalszem wydawaniu „Dziennika polskiego” jest na teraz zupełnie mylna. Spółpracownicy jego przeszli częścią do „Pracy”, częścią do „Gazety narodowej”.

Wczoraj młodzież akademicka urządziła w teatrze przedstawienie amatorskie, na korzyść tutejszego Towarzystwa muzycznego. Towarzystwo muzyczne poniosło wielki uszczerbek w swych dochodach przez wystąpienie zeń ostatnimi czasami wielu członków, cudzoziemców, niegdyś zajmujących się w dziedzinie, pod względem artystycznym więcej narodowym kierunkiem prac Towarzystwa. Aby zapewnić nadal jego istnienie, niebiedną była pomoc którą przyniosło widowisko wczorajsze. Przedstawiono tragedję Słowackiego: „Mindow”. Najlepiej powiodły się wykonane przez Towarzystwo twory muzyczne, a między temi słynnym chórem wykonana pieśń św. Wojciecha.

Warszawa 7 grudnia.

(*) Rozpoczynając pracę moją, wspomnieć powinien o trudnościach, z jakimi ma do walczenia korespondent z Warszawy. Tajemnica pokrywa działania rządu, tajemnica zalega nad całym narodem i jak zwykle w takich razach bywa, mało niepowiernych pogłosek i wieści krąży po kraju. Prawdę tych pogłosek trudno sprawdzić, trudno też jest korespondentowi orientować się w tym chaosie niepowiernych wieści. Z drugiej strony rząd tutaj obawiając się jawności, okazuje wiele działalności oraz niepokój przy najmniejszym odejściu zastaw, za którą zawsze chowa się i swoje czynności — i dla tego przesładnie ludzi, którzy zdobywają się na odwagę wypowiedzenia mu prawdy i doniesienia o stanie kraju. Trudność więc w odkryciu jedynie pewnych źródeł, mających się stać lub stawać się faktów i zagrożone położenie korespondenta: oto są przeszkody, których usuwanie wymaga odwagi, pracy, wielkiej ogłady, sumiennosci i zarazem bystrości spostrzegacza. Nie łatwo zdobyć się na to wszystko, nie łatwo też jest wywiązać się z obowiązków korespondenta z Warszawy. Czujać całą nieudolność moją, podejmuję się jednak tych obowiązków w nadziei, że mi je Bóg spełnić dozwoli, a uczciwi i miłujący pokój ogólny rodacy ułatwią wywiązać się z nich z skwapliwością, jaką wspomagali pracę poprzedników moich w waszym dzienniku.

Obecna chwila jest dla naszego kraju chwilą największej niepowierności. Czujać i spókoj jest za pełny, ale spókoj ten naruszoną być może wykonaniem poboru, który ma być przeprowadzony w sposób równający się strasznej proskrypcyi. Cała ludność jest jak najmocniej przeciwna poborowi do wojska rosyjskiego, wszystkie Rady powiatowe oświadczyły się przeciw niemu na drodze legalnej i nazywały go plagą krajową. Spisowi stawiający do superrewizyi, stawiali się z oznakami najwyższej niechęci, w wielu miejscach opierali się rozkazom, w innych posuwali się nawet do czynnego oporu. Oprócz ten, zwążywszy warunki służby wojskowej w Rosyi, wywarodzenie, jakiemu ulegają więcej do wojska i wyłudnienie, które sprowadza pobór, jest zupełnie uzasadnione. Więzy do wojska, jest zwykle zgubiony dla rodziny i dla kraju. Rzadko który powraca w swe ojczyste progi, i albo umiera z biedy, albo też ginie w górach Kaukazu, lub na stepach azyatyckich za sprawą, które nie są sprawami kraju naszego. Z 11,000 ludzi wziętych do wojska z jednego powiatu w ciągu lat 20, nie powróciło do kraju i 500 ludzi, reszta niewiadomo gdzie się podział. Ci zaś, którzy powracają — powracają bez znajomości języka rodzinnego, zgubieni, niezdolni do pracy, żebracy i wędrownicy, rzeczywiście szkodziли dla społeczeństwa. W czasie poboru, który zagraża zwykle wszystkim młodym ludziom — wielkie mnożstwo niekiedy z kraju, tak że prócz wziętych w rekruty, kraj pozostawia się trzy razy większej liczby ludzi zdolnych do pracy. Gdzie wezmą 200 ludzi, tam zwykle dwa razy tyle odejść z kraju i kraj wyłudnia się a przez to i zakwitać nie może. Rząd jednak nie zwraca żadnej uwagi na skutki nieszczytne, jakie pobór sprowadza; zanika uszy przed jękiem i płaczem ludności, nie czyta i nie zgłębia strasznych cyfr, które malują go jako najwęższą klęskę, a zawsze pełen nienawiści dla nas za to, że jesteśmy Polakami, przeprowadza go gorliwie, a jak teraz, przeprowadza sposobami bezprawiem.

Pozostawienie rekrutów w Polsce związywałoby wstręt, jaki branka budzi, bo nie obawa służby, tylko obawa wygnania do Rosyi jest powodem wstrętu. Do wojska narodowego, do wojska konstytucyjnego w kraju każdy chętnieby poszedł, ale do wojska rosyjskiego i do Rosyi nikt nie chce. Niechęć ta w obecnych okolicznościach i przy tak silnie rozbudzonem uczuciu narodowem może w czasie branki zamienić się na krwawy opór i zawichlenie, którego wszyscy i to bez różnicy partyi unikają.

Obawy tego zawichlenia i niepewność, jaka zjadła powstała, nie pozwoliły krajowi przyjąć z radością politycznej dla narodowej reformy wychowania publicznego, która przez otwarcie Szkoły Głównej stała się faktem w jednej prowincyi. Reforma ta nie przynosi jeszcze w zupełności zostanie przeprowadzoną, ale dzisiaj po otwarciu gimnazjów i uniwersytetu jest nadzieja, że przeprowadzona będzie, chociaż nie ma

Część Literacko-Artystyczna.

ŻEBRACY.

(POWIEŚĆ).

(Ciąg dalszy).

VI.

Miasteczko stanowiące punkt centralizacyjny parafii księdza Hilarego, należało do pana Oktawiana znanego w całej okolicy z wielkiej i wszechstronnej nauki. Był to lekarz z profesyi i powołania, bo od lat dziecięcych okazywał niepomohany pocąg do medycyny, czemu lubo zrazu sprzeciwiali się rodzice, wkońcu jednak ulegli jednemu, nie mogąc pokonać upartej woli jednynaka. Oktawian po ukończeniu krajowego uniwersytetu, i uzyskaniu patentu na doktora, pojechał jeszcze do Niemiec i Francyi dla wydoskonalenia się w swej sztuce. Tam w klinikach, szpitalach i anatomicznych teatrach dokazywał cudów waleczności, robiąc doświadczenia na chorych, krajach trupy i żywe zwierzęta, wszystko to w najchwalebniejszym celu zdobyć dobroczynnego światła mającego z czasem przyjść w pomoc cierpiącej ludzkości. Nie potrzebował on jak wielu jego ko-

legów, myśleć o kawałku chleba, bo znaczny majątek rodzicielski mógł mu go zabezpieczyć bez wszelkiej pracy; nie wiele więc dbając o materialne korzyści, cały czas poświęcał naukom. Prócz medycyny, badał on wszelkie nauki przyrodzone chcąc zdobyć szturmem skarbnicę wiedzy, wkrótce się jednak przekonał, że skarbnica owa nie była łatwą do zdobycia. Gdy doszedł do ostatecznych granic rozumu, zamiast uznać jego nieudolność, i wznieść się nadeń wierzącem sercem, począł tłuć głową o twardą ścianę, a gdy to nie pomogło, próbował podkopać się pod jej fundamenty. Lecz głębokość równie jak wysokość owej ściany nie miała końca; niepodobna jej było ani przelecieć, ani podlecieć, ani prześwidrować żadną rozumową spekulacją. Oktawian jednak nie stracił nadziei: pozostawał mu jeszcze środek kolowania. Szczęśliwie on, że krętemi manowcami potrafił wyminąć niepożyty zapór, i już na oślep puścił się w drogę; ale jakże się zdziwił, gdy po długim kolowaniu stanął znów u punktu wyjścia! Zawstydzony własnem nieodolnizmem, nie chciał wszakże przyznać się do niego; nie umiając budować, począł wszystko wywracać bez li tości. Duszę jego zaległy ruiny i popieliska; trzy główne kolumny chrześcijańskiej mądrości zgruchotały się szczerem, usypały stos gruzów, na którym zwątpienie rozsiał się samowładnie.

Powiadają zwykle, że temu wszystkiemu winna jest nauka prowadząca nas do przekonania, iż nie nie wiemy, jak to niegdyś mawiał Sokrates, naj-sławniejszy mędrzec swojego czasu. Lecz to, co

było prawdą dla greckiego filozofa, w ustach chrześcijaństwa staje się bluźnierczym anachronizmem, bo dziś kilkunaltne dziecko przy pacierzu i katechizmie, umie już nieskończenie więcej od wszystkich mędrców przedchrześcijańskich a co dopiero mąż, który te prawdy objawione pojął sercem, i na nich wiedzę swą ugruntuwał. Filozofowie starożytni, uważając rozum za jedyny środek do zdobycia prawdy, a naukę za jedyną jej skarbnicę, i czując niedołęstwo pierwszego, a ubóstwo ostatniego, mogli słusznie powtarzać ową sentencję Sokratesa, wyrażającą to, co współczesny mu ogół przezwyczał niewiary. Cała też filozofia tych wieków jest tem prawdziwszą, im bardziej wątpią o potęgę rozumu, uczuwa potrzebę niebieskiego światła. Ale jeżeli my dzisiaj twierdzimy, iż nie nie wiemy, i z pilatowskim zwątpieniem zapytujemy: *Quid est veritas?* to czegoż to dowodzi? — o to tego zaprawdę, że zapoznawszy Naukę Zbawiciela, wracamy manowcami do dawnego pogostwa.

Zszedłszy na tę drogę, Oktawian sprzykrzył sobie nabytą mądrość, i począł szukać dokola, coby zapelniał mogło pustkę w jego sercu i duszy. Wszystkiego jął dotykać z kole, wkrótce też wszystkie doświadczył, wyrozumował, rozłożył na pierwiastki, a nie mogąc złożyć na powrót, nie zadowolnić się rozkładem, cisnął od siebie z gniewem, jak dziecko zepsuta zabawkę. Świat wydał mu się mrowiskiem kościotrupów. Próżno rzucił się w jego objęcia, żebrać kropelki antidotu: wsząd straszły go nagie żebra, próżne czaszki i

wyszczerzone zęby zgrzytające rozpaczą zwątpienia. Począł więc szukać w sobie fizycznych przyczyn tych niesmaków; wiać mu się zdawało, że krew jego to nabył zradła, to zgęstniała, to wtroba zepsuta, to mógł nadwerężony, słowem nie masz na świecie choroby, którejby do siebie nie przynierzał, nie masz lekarstwa, od któregoby nie żebrał pomocy w przekonaniu, że *sana mens in corpore sano*. Próbował on rozmaitych wód mineralnych, rozmaitych kąpiei ciepłych i zimnych, żelaznych i siarczanych; ale choroba potężniejsza nad te środki, rozwijała się co raz bardziej, nie zdrażając się wszakże żadnym wyraźnym symptomem. Zdrowie jego cierpiało widocznie: twarz jakby nalana, przybrała żółta, wymokła czer, członki traciły swą jedność, poosepniał humor, psuł się apetyt, i sen odbiegał, iż nie raz sztuką musiano go sprowadzać. W trzydziestym roku życia stał się ociężałym, ponurym, zużyłym, a przecież lekarze zapewniali go jednogłośnie, że jest zdrow zupełnie, że nie ma w sobie nawet cienia zarodu żadnej choroby, w co też i on sam musiał w końcu uwierzyć. Wszakże tem nie ulżył bynajmniej swym cierpieniom, które prześladowały go bez ustanku, jakby chęć mu udowodnić na przekór jego mniemaniu, że może właśnie *sana mens dat corpori sanitatem*.

Oktawian jak tonący, co rad brzytawy się chwycił, postanowił jeszcze przepędzić czas jakiś w Szwajcaryi, w nadziei, że zdrowe powietrze i czarowne widoki natury, jeżeli nie ulecą, to przynajmniej złagodzą jego spleen nieznosny. Nieba-

wem też opuściwszy Francję, zamieszkał w Bazylei na malowniczych wybrzeżach Renu, właśnie w tej porze, kiedy zamożniejsza szlachta nasza, po spieniężeniu produktów swej żyźnej ziemi, rozsiewa zebrany grosz po obcych krajach. Owóż na pierwszym wstępie, młody lekarz poznał tu ziomka, pana Oskara, który z żoną i dwiema córkami zwiędzwszy mglisty Londyn i stolicę cudów — Paryż, wstąpił jeszcze do Bazylei dla zupełnego wylądowania ciężącego mu worka. A że rodak do rodaka najbardziej łągwie w obczyźnie, przeto ów wojażer przy pierwszym spotkaniu przyłągał do Oktawiana, lubo ten w jakimś swym racjonalnym zasadom, widział w każdym człowieku obywatela świata, należącego bezwarunkowo do całej ludzkości. Lecz pan Oskar był jedynym z tych ludzi, co umiają zjednywać sobie najobojętniejsze serca. Wytrawnej geby, gęstej miny i fantazyi, przymet zawsze wesół i żartobliwy, miał wielu przyjaciół, chociaż nie jednemu ewinknął w oczy gorzka prawdą w formie niewinnej dyktetyki. Zartował on nawet sam z siebie, ze swego niedbalstwa w rządzeniu majątkiem, z rozrzućności swej żony, z owych wojażów, które z jej woli odbywał co roku, rujnując do reszty i tak już odłужone dobra, i t. p. Ale najnieulceściwiej chłostał wszelkiego rodzaju przybłędów, co podszwisy się pod znakomite rodziny nasze, albo przez rozmaite matactwa uzyskawszy indygenat, plugawią najdroższe pamiątki narodu, i wysysają soki jego najżywniejsze. Znal on ich wszystkich doskonale, i nie omieszczał przypięć każdemu lat-

